

Monolog kobiety

Kobieta: Mówił wam już ktoś, po co jesteśmy? To znaczy my – kobiety, po co jesteśmy? Bo to, kim jesteśmy, to wiadomo, prawda? No. Jesteśmy oczywiście najtańszą siłą roboczą. Takie domowe muły pociągowe. Co oczywiście nie znaczy, że nie kury. Kury też jesteśmy. Ale znacznie mniej niż muły. I ciągniemy ten cały kram zwany domostwem, bo to w końcu obowiązek kobiety. Obowiązek takiego udomowionego przed wiekami zwierzątka. Udomowionego przez człowieka, to znaczy mężczyznę! Bo kobieta przecież, to nie człowiek. Oczywiście, to też stworzenie Boże, ale najlepiej, jakby stało w oborze. Tam, gdzie w końcu jest miejsce dla muła. Tylko że gdybyśmy jednak tam stały, to kto by nas zastąpił w tym ogłupiającym obowiązku zajmowania się domostwem? Podejrzewam, że byłby z tym pewien problem. Mój przyjaciel mówi, że aby sprawdzić, czy kobieta to nie człowiek, należy na ulicy krzyknąć: **Hej, człowieku!** Ponoć żadna babka się nie odwróci. Nie wiem – nie sprawdzałam. Może z tym przykładem ma rację, tyle że to niczego jeszcze nie dowodzi. Co najwyżej jedynie tego, że kobiety nie odwracają się na byle krzyk czy gwizdniecie jakiegoś pętaka. Dlatego powtarzam: bycie mułami domowymi, to nasz święty i zasrany obowiązek! Gdyby któraś z was miała jeszcze jakieś wątpliwości. Te bowiem tutaj nie są absolutnie wskazane. I mówię to dla waszego dobra. Im szybciej to pojmiecie, tym lepiej. Jakieś miłości, noszenie na rękach i takie tam podobne pierdoły, naturalnie, są, ale bardzo szybko się kończą. Zaraz po tym przychodzi szara, przygnębiająca codzienność i czekająca na nas rola, właśnie rola tych wspomnianych przeze mnie mułów pociągowych. Pamiętajcie o tym!

No, ale się rozgadałam! Aha, jeszcze jednego wam nie powiedziałam. To, że jesteśmy mułami mamy już ustalone, do

czego jednak te mulice są potrzebne jeszcze nie mówiłam. Nadszedł więc czas prawdy: otóż jesteśmy przede wszystkim dla wygody! Dla wygody mężczyzn, naturalnie, bo nie dla własnej przecież. Bo niby jaka to wygoda dla kobiety być kobietą? Co innego być nią dla mężczyzny! Oczywiście, na samym początku, jak już wcześniej wspomniałam, gdy on – ten nasz adorator, ten przyszły wielbiciel naszych wszelkich domowych cnót i talentów, patrzy jeszcze na nas przez te swoje różowe okulary, to nic mu w nas jakoś nie przeszkadza. Jesteśmy wtedy jedyne, kochane – a jakże, dobrze słyszycie – kochane!, doskonałe, wyjątkowe i niepowtarzalne. Tyle że zaraz, bardzo szybko, optyka diametralnie mu się zmienia. Jakby te jego różowe okulary, przez które dotychczas patrzył, rozpieprzyły się w drobiazgi. Wtedy wszystko się zmienia. Można by powiedzieć, że wraca mu właściwa ostrość widzenia. I wiadomo już, do czego to domowe zwierzątko jest mu potrzebne.

– (niskim głosem) Obiad jest?! (Pauza.) No, ile mam jeszcze czekać?! Chcesz, żebym tutaj z głodu skonał, czy żebym zakwitł? Aha, i jak już będziesz szła z kuchni, to nie zapomnij o gazecie. Zostawiłem ją w przedpokoju!

Rozkoszny, prawda? Ale to jeszcze nie wszystko.

– (niskim głosem) Szlag by to! Gdzie odłożyłaś tego cholernego pilota od tego pieprzonego telewizora?!

No, i mamy komplet. A do tego dochodzi jeszcze pranie, sprzątanie, zakupy, dziecko. No, ale jak już urodziłaś dziecko, głupolu, to je sobie teraz wychowuj, nie? To akurat jest proste i logiczne. W końcu to twój obowiązek! Tak zwany macierzyński. Do tego przez całe życie byłaś przygotowywana,

nieprawdą? Ale to jeszcze nie wszystko – najlepsze dopiero przed nami, gdy pewnego dnia nasz właściciel powie:

– (niskim głosem) Ale zupa to ci dzisiaj nie wyszła. Ech!, mamusia to dopiero gotowała.

Jak mu powiesz: Co, nie smakuje ci? Sam sobie gotuj w takim razie! – to patrzy zdziwiony, jakby widział was pierwszy raz w życiu i mówi:

– (niskim głosem) Ja? Zglupiałaś? Przecież to wy, baby, gotujecie. Ja nie umiem, głupia idiotko.

I nie pomyśli przy tym kretyn jeden z drugim, że mógłby się przecież nauczyć. Dla takiego geniusza to przecież w końcu nic trudnego. Po prostu pstryknięcie palcami i już jest mistrzem patelni. Mistrz patelni – złote usta, ach!... (Po chwili.) Przepraszam, trochę się rozmarzyłam i odpłynęłam. Zresztą, w tym momencie, powiem wam, zaczyna się jakby nowy rozdział w naszym życiu. Rozdział, który można by zatytułować: **Czas rozstań**. No tak, bo od tego momentu, od tej niesmakującej mu zupki, zaczynają się pojawiać kolejne jego grymasy. A to koszula źle uprasowana, a to dziecko nagle zaczyna mu przeszkadzać, aż w końcu i to, że wyglądamy koszmarnie jak... Chciałam powiedzieć, że już właściwie nie wyglądamy dla niego tak atrakcyjnie, jak dawniej. Zrobił się z nas niby taki beznadziejny kołtun domowy, kaszalot, podczas gdy on kwitnie i zaczyna przeżywać tak zwaną drugą młodość! My, jako zużyte zabawki jesteśmy odstawiane na półkę z nieużywanymi rzeczami. A to nie tylko jest cholernie niesprawiedliwe, ale wręcz bezczelne! Sam nas doprowadził do takiego stanu, do tego miejsca, w którym się znalazłyśmy, a teraz ma jeszcze o to pretensje. To się nazywa dopiero mieć tupet! Jak kiedyś się

zbuntowałam i przestałam sprzątać i prać i nie miał żadnej czystej koszuli, to wiecie, co powiedział? Spytał:

– (niskim głosem) Tobie to w ogóle nie przeszkadza?

Udałam głupią – w końcu za taką i tak mnie uważa, więc wychodzi na to, że nawet specjalnie chyba nie musiałam udawać i powiedziałam, że nie rozumiem i zapytałam, o co mu chodzi. Odparł:

– (niskim głosem) No, ten cały syf w domu. To ci nie przeszkadza? Żona, zaznaczam dobra żona jest chyba po to, żeby tego syfu nie było, mam rację? A ty co? Wychodzi na to, że masz to centralnie w dupie! O co ci, kobieto, chodzi? Nie dostajesz pieniędzy? Nie dbam o ciebie, dom, dzieci? A może ty jakaś chora jesteś, co? Może ty weź i się zacznij leczyć. Leczyć się zacznij, póki nie jest jeszcze zapóźni, kobieto!

Takie mniej więcej podziękowanie czeka na ciebie, mule domowy, za twoje oddanie i lata usługiwania. Ale właściwie, to powinnaś podziękować Opatrzności, bo nie jest jeszcze tak źle. W końcu zawsze przecież może być gorzej. Na przykład kiedyś w jakiejś przyszłości kobieta może być tak zaprogramowanym przez mężczyznę robotem, z którym nie będzie w ogóle rozmawiał. Naciśnie tylko przycisk, a my, jak te posłuszne maszynki przyniesiemy obiad, podamy kaptcie, pilota od telewizora, pościelimy łóżko i jeszcze zrobimy to wszystko, co trzeba w tym łóżku, żeby pan i władca był zadowolony, czyli praktycznie niewiele się zmieni od sytuacji obecnej, z tą tylko różnicą, że wszystko będzie się odbywało bez zbytecznych słów, w całkowitej ciszy i zrozumieniu obu stron. Po co zresztą tracić czas i energię na bezproduktywne gadanie do, czy też z głupią babą.

Słysząc otwieranie drzwi i w następnej chwili ich głośne zamknięcie.

On: Kochanie! Już jestem.

Kobieta: No, to zmykam. I tak już jestem spóźniona z obiadem. Pa! Do następnego.